
STANISŁAW FUDALI

„SIÓDME – NIE KRADNIJ”, A JAK UCZCIWIE ŻYĆ?

Sforsowała Morze Czerwone i przez pustynię szła rzesza izraelskich uciekinierów z Egiptu. Szła długo – biblia opowiada, że 40 lat, ale w czasach biblijnych „czterdzieści” było synonimem „wiele”. W czasie trwania wędrówki ludzie, oderwani od stałych zajęć i z niecierpliwością wyglądający Ziemi Obiecanej, demoralizowali się, a Mojżesz musiał nie tylko prowadzić tę rzeszę, ale i zaprowadzić w niej jakiś społeczny porządek. Perswazje słowne nie odnosiły skutku, więc pozostało uciec się do pomocy boskiej. Mojżesz przemyślał rzecz całą i oddalił się w góry, tam odłupał dwie kamienne tablice i wykuł na nich (z pomocą boską) reguły duchowego życia bogobojnego ludu i współżycia między sobą. Reguły te, powszechnie nazywane *przykazaniami bożymi*, okazały się niezwykle trafne, ponadczasowe, i po dziś dzień obowiązują we wszystkich monoteistycznych religiach świata.

Siódma reguła w zestawie przykazań stanowi: **Nie kradnij**, i ona była najbardziej dokuczliwym przykazaniem dla ogromnej rzeszy polskich zesłańców wyrwanych z kresowych małych ojczyzn i rzuconych w bezmiar Sybiru¹, od przyoneżskich lasów, poprzez zauralskie lasy Północy, stepy Kazachstanu, tajgi Syberii, aż do gór Zabajkalia. Z innymi przykazaniami kłopot raczej był niewielki, a nie przestrzeganie trzech pierwszych dotyczących obowiązków wobec Boga było usprawiedliwione – czynnych kościołów w całym Sybirze nie było ani na lekarstwo, a czynnych cerkwi prawosławnych szukać należało z przysłowiową świeczką. Dopóki był kontakt z jeszcze nie wywiezionymi rodzinami (tzn. przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r.), na Sybir płynęły pieniądze, a nawet paczki (które na pocztę nadać można było nie zawsze i nie wszędzie), i wtedy mało kto z nas odczuwał konflikt z siódmym przykazaniem.

Sytuacja radykalnie zmieniła się po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Linia frontu oddzieliła nas od bliskich na Kresach, przestały przychodzić nie tylko listy od rodziny, ale i pieniądze oraz paczki. Po trzech miesiącach, gdy niemal wszystkich zdrowych mężczyzn wcielono do Armii Czerwonej, przedpoborową młodzież powołano do *Трудовой Армии* (coś w rodzaju obowiązkowych Hufców Pracy), a młodszą do *ФЗО (Фабрично-Заводское Обучение* – ówczesne Przysposobienie Przemysłowe), chętniej korzystano

¹ Przez Sybir rozumiemy wszystkie miejsca w głębi Rosji, dokąd zsyłano Polaków, zarówno za czasów carskich, jak i radzieckich; jednym z tych miejsc była Syberia – kraina geograficzna w północnej Azji między Uralem, Leną i Pogórzem Kazachskim.

z zesłańczej siły roboczej. W tym czasie, prawie niezauważenie, pieniądze przestały pełnić swoją rolę – coraz trudniej było za nie coś kupić. Do wiejskich sklepików (*лавочек*) przestano dowozić takie atrakcyjne towary jak: cukier, cukierki, herbatę prasowaną (*кирпичный чай*), zapaliki, wódkę, naftę, zeszyty itp., a półki, podobnie jak u nas w stanie wojennym, zapełniały nie butelki z octem, ale przez mało kogo kupowane prymitywne zabawki, tandetne damskie upiększenia i agro-hodowlana literatura, od lat tam leżące. Bazary, wcześniej funkcjonujące tylko w niedziele, na których kołchoźnicy sprzedawali nadwyżki swoich ogródkowych płodów, by zdobyć pieniądze na opłacenie podatku i inne niezbędne wydatki, teraz świeciły pustką – nikt niczego się nie pozbywał, zwłaszcza artykułów spożywczych. Miejscowi ludzie byli zaniepokojeni: kołchozowe magazyny zostały wyczyszczone: **Wszystko na front!** – zostawiono w nich tylko tyle ziarna, ile było trzeba na wiosenny siew, za pracę w kołchozie płacono nie normalnym ziarnem, ale pośladem, i to w skromnej ilości, a zapasów żywności mało kto miał.

Polscy zesłańcy byli w gorszej sytuacji. Miejscowi byli jako tako zagospodarowani: każdy kołchoźnik miał jakieś domostwo, przy nim jakiś ogródek (maksimum 8 arów), krowę i kilka sztuk owiec (mógł jeszcze mieć 10 kur i 1 świnie, ale tych w czasie wojny nie było czym karmić), a Polacy tego nie mieli. Na dodatek złego za pieniądze (gdy ktoś je jeszcze miał!) niczego do jedzenia kupić nie było można, więcej nawet: rzeczy (pościel, odzież) przywiezione przez zesłańców, do niedawna jeszcze bez trudu wymieniane na żywność, przestały zupełnie interesować miejscowych – jednym słowem: – *Rozpacz!, tylko siadaj i płacz!* .Widmo niedojadania nie opuszczało polskich zesłańców do końca wojny, uczucie łaknienia towarzyszyło im w każdej porze dnia, a w niektórych okresach (zwłaszcza na przednówku 1943 r.) uczucie już nie łaknienia, ale dającego się we znaki głodu, czyli bolesnego skurczu wnętrzości w procesie samotrawienia, kiedy do ust pcha się wszystko, co pogryźć się daje. Na szczęście dla zesłańców kołchozy chętnie teraz przyjmowały ich do pracy, bo cierpiały na brak siły roboczej. Wcześniej kołchozy nie przyjmowały Polaków do pracy (tak na pewno było w presnogorkowskim rajonie Kustanajskiego obwodu, i chyba nie był to wyjątek) – oto obok kopia dokumentu odmawiającego przyjęcia do pracy w kołchozie. Możliwość pracy w kołchozie niosła ze sobą dwie korzystne sytuacje: posiłki w pracy polowej i jakieś wynagrodzenie w jesieni za pracę. Pracujących w polu karmiono bowiem: 3 razy dziennie dostawali litr niezbyt gęstej *болтушки*, czyli zarobionej wodą mąki zarzuconej na wrzątek, a w jesieni po zbiorach za pracę wydawano ziarno, pozostałe po odstawieniu kontyngentu, funduszu wojennego i przeznaczonego na siew wiosenny; w czasie wojny kołchoźnicy zamiast ziarna dostawali poślad, i to w niewielkiej ilości – 200-300 g na truddzień (czyli dniówkę obrachunkową).

Praca w kołchozie niosła też ze sobą pokusę, której realizacja była w jawnym konflikcie z siódmym przykazaniem. Niektóre kołchozowe prace wymagały bowiem bezpośredniej styczności ze zbożem: w czasie siewów – z ziarnem siewnym, w czasie plewienia (w Kazachstanie trzeba było usuwać piołun i oset z rosnącego zboża) – z „nalewającymi się” kłoskami, a przy żniwach i omłotach – z dojrzałym ziarnem. Głodny człowiek, bez względu na to, czy miejscowy, czy zesłaniec, nawet nie zdawał sobie sprawy z tego kiedy i w jaki sposób ziarnem lub wygniecionymi niedojrzałymi ziarenkami napełnia-

ły się jego kieszenie bądź trafiały za koszulę. Czasem tylko błysnęła w mózgu myśl, że ziarno jest kołchozowe, a kieszenie jego, i że to może kolidować z siódmym przykazaniem. Później dopiero dochodziło do niego, co się stało, ale było za późno, by odwrócić bieg wydarzeń, bo to, co było w jego kieszeniach, to **było już jego**, on tego potrzebował, a teraz kombinował tylko jak niezauważenie przejść w sobie tylko znane miejsce z tymi wypchanymi kieszeniami i je opróżnić. Przeważnie się to udawało, a gdy się nie udało, to rzadko się kończyło wysypaniem ziarna na miejsce – ciąg dalszy zależał od tego, kto przeszkodził w ukryciu „zdobyczy”; czasami kończyło się to paroma latami lagru.

Президе
отказано в
претензии
Колхозу № 1.

Заявление

От Трандарики Парскайн Хантэй от Слудз-
-ской Парсии у которой передубает двое думай
Станислав 10 года и Эльк 4 года на счету
в т.ч. один коровник дог. Тотт м.г.
Слудзкой Парсии мать их просит
пробизнесе Колхоза Шумана мене
в преду стора Колхоза мат. как в
исалато биме в колхозе и вимпанати
вее возмощене мене работи.
Прому не отказати мистей / прозети.
Слудзкой Парсии
Антоновна

май 19/4 940

Podanie o pracę w kołchozie, z adnotacją odmowną: Просьбе отказать

Po pomyślnym opróżnieniu kieszeni następowała znaczna psychiczna ulga z towarzyszącym jej wewnętrznym okrzykiem: – **Udało się!**, a do głowy waliły praktyczne myśli, jak najlepiej wykorzystać „zdobycz”. Dopiero po należyтым wykorzystaniu „zdobyczy”, gdy już marsza kiszki nie grały, następował moment moralnej refleksji, nie zawsze i nie u każdego: – *Przecież ja ukradłem!* A Anioł Stróż zawodził: – *Popetnitesz grzech! Musisz się z tego wypowiadać!*

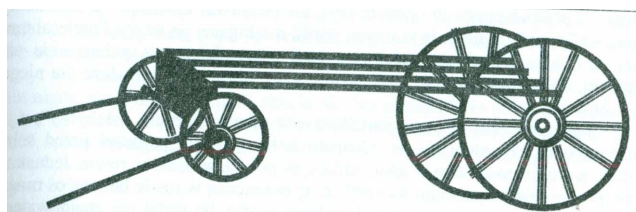
Początkujący amator kołchozowej własności był w rozterce – *Przecież byłem głodny! Kiszki marsza mi grały! Nie miałem sił do roboty!* I tu w sukurs przychodził mu diabeł: – *Nie ukradłeś, bo to kołchozowe, czyli niczyje!* Zdezorientowany człowiek nabiera pewności, że nie zgrzeszył, a Anioł wyjaśnia: – *Ukradłeś, bo to kołchozowe, czyli wspólne! Należy do wszystkich kołchoźników!* Zaś diabeł kracze: – *Nie bądź głupi! Wziąłeś tylko część swojej części!*

Początkujący amator dóbr kołchozowych nie chciał być głupi i nie wysłuchiwał dalszych swarów anioła z diabłem, bo wydało mu się, że obaj mają rację i żaden z nich nie może podzielić jego sytuacji, gdyż każdy jest wytworem wyobraźni, a on – z krwi i kości – jest głodny i chce jeść. Wie dobrze, iż kradnąc cokolwiek nadające się do jedzenia. sprzeniewierzał się siódmemu przykazaniu, ale nie kradnąc, żyłby uczciwie, skazując się na śmierć głodową, czyli na samobójstwo, co z kolei kolidowałoby z piątym przykazaniem; w jednym przypadku źle, a w drugim niedobrze – łatwiej było jednak kraść niż umierać z głodu. I poczuł się rozgrzeszony. Żył przecież w takim kraju i w takich czasach, że uczciwą pracą trudno było nie tylko czegokolwiek się dorobić, ale nawet żyć. Każdy więc, miejscowy czy przybłęda, **musiał kraść** wszystko, co w tamtejszych warunkach i w tamtych czasach było niezbędne, aby przeżyć. Więc nie tylko kradł to, co nadawało się do jedzenia – **musiał** także kraść drzewo z lasu, bo lasy rosły, ale drewna nie sprzedawano, **musiał** kraść naftę, bo nie dostarczano jej do wiejskich sklepików, a tylko dla traktorów. Kradzież nafty do *контилка*² była przestępstwem „zbiorowym”, bo nie każdy miał dostęp do traktorów – trzeba było zaprzyjaźnić się z kimś, co miał dostęp: wtedy on kradł i przekazywał potrzebującemu: po przyjacielsku, albo w zamian za coś. Człowiek miejscowy lub zesłaniec nie musiał kraść tylko powietrza i pitnej wody z jeziora, bo ze „słonego” jeziora czerpać wody nie było wolno.

Ciekawa, oraz w pewnym stopniu i sensie charakterystyczna, była „instytucja” (jeżeli tak to można nazwać) ochrony mienia kołchozowego i państwowego. Pomijając to, że prawie każdy Rosjanin z mlekiem matki wysysa większą lub mniejszą skłonność do donosicielstwa, w kołchozach organizowano grupę *объездчиков* (ochrona konna), których zadaniem było objeżdżać wierzchem kołchozowe pola i odstraszać potencjalnych złodziei, a w wypadku przyłapania na gorącym uczynku – doprowadzić do kołchozowej *канторы* lub zameldować o kradzieży. *Объездчики* na ogół nie zasadzali się na potencjalnych złodziei, raczej swoją obecnością odstraszaali, ale od czasu do czasu przydarzało się im wpaść na amatorów kołchozowej własności – np., wczesną wiosną zbierających kłosa na polu, pogubione podczas ubiegłorocznych zniw, lub zmrożone nie wybierane w jesieni ziemniaki; oczywiście, zmrożone ziemniaki mogły stanowić paszę dla kołchozowych świń, a przezimowane pod śniegiem kłosa – dla kur, ale w czasie wojny kołchozy hodowały minimalną liczbę świń i kur, aby gatunek nie zaginął; kołchoźnicy nie trzymali wcale – nie było czym karmić. W takim wypadku, gdy *объездчик* natknął się na zbierającego kłosa lub

² *Контилка* – powszechnie tam wówczas urządzenie przypominające lampę naftową. Składała się z niewielkiej blaszanki, nakrytej przepołowionym kartoflem z wydrążonym pośrodku otworem, w który przeciskało się kawałek mocno skręconej szmatki, jako knot; po nalaniu nafty do blaszanki i zapaleniu knota *контилка* dawała trochę światła, sporo dymu i kopcium.

kartofle, to mogło się potoczyć różnie, w zależności od charakteru *объежчика*: ciągnął złapanego nieboraka do kantory, bądź kazał wyrzucić zebrane kłosa lub kartofle, stratował je koniem, a nieborakowi kazał iść precz, albo kazał szybko wracać do domu, nie odbierając niczego. Pod koniec wojny coraz częściej zdarzali się „litościwi” *объежчику* – wszyscy cierpieli niedostatek, i dla bliźnich stawali się bardziej wyrozumiali.



„Drażki” – *ходок*

Do ochrony lasów też byli powołani *объежчики*, lecz nie jeździli wierzchem na koniach, ale na „drażkach” (na *ходке* – zob. rysunek wyżej). Nie zapuszczali się w głąb lasu, ale poruszając się po międzywioskowych drogach obserwowali przyleśny step, a gdy pojawił się na nim jakiś wóz z chrustem leśnym, *объежчик* momentalnie skręcał z drogi i na przełaj pędził do wozu, by się przekonać, czy pod chrustem nie ma ściętego drzewa. Gdy nie było, zamieniał parę zdań z nieco wystrachanym nieborakiem (bo nigdy nie wiadomo, jak się takie spotkanie skończy – chociaż chrust można było z lasu wywozić) i odjeżdżał w swoją stronę. Gdy natomiast znalazł pod chrustem kawałki świeżo ściętego drzewa, to z pechowcem, który wiozł, było źle – konwojowany przez *объежчика* musiał jechać do kołchozowej kantory, zwalić tam drewno (chrust mógł zabrać) i zapłacić dość wysoki mandat. Zwykle taka sprawa kończyła się tym, że za cichym późniejszym przyzwoleniem władz kołchozu (może nie tylko po słownej argumentacji poszkodowanego) pechowiec nocą spod kantory przewoził „swoje” drewno do siebie i starannie ukrywał. Aby takich sytuacji uniknąć ludzie w dzień wyprawiali się do lasu, ścinali drzewo lub dwa i przygotowywali do transportu, a potem pod osłoną nocy przywozili do siebie; ryzyko spotkania *объежчика* było wtedy mniejsze. Zdarzały się jednak wypadki, że dobrze ukryte drewno *объежчик* znajdował (dzięki sąsiedzkiej donosicielskiej uprzejmości); powtarzała się wówczas procedura jak po „nakryciu” złodzieja na przyleśnym stepie.

*

Doprawdy, bardzo dziwnym krajem było to radzieckie mocarstwo, pierwsze na świecie państwo socjalistycznej demokracji, państwo prawa i porządku, i sprawiedliwości oczywistej, w którym ogromna większość obywateli **musiała** żyć w ustawicznej kolizji z siódmym przykazaniem, aby móc egzystować. I nie jest istotne, czy to przykazanie jest boże, możeszowe, czy Bilalamy³,

³ Bilalama – władca (ok. 1970 r. p.n.e.) i prawodawca niewielkiego państwa-miasta Esznunna w Mezopotamii. (Dla porównania: Hammurapi panował w Babilonii w latach 1728-1686 p.n.e., a Mojżesz ok. 1280 r. p.n.e. wyprowadził Żydów z Egiptu.)

bo jest jedną ze sprawdzonych zasad życia społecznego – nie może być normalne (nie mówiąc o szczęśliwym!) społeczeństwo składające się z samych złodziei. A wystarczyło rankiem lub wczesnym przedpołudniem zimowego dzionka zatrzymać sanie przed jakąkolwiek radziecką wioską, położoną niedaleko lasu, i spojrzeć w niebo nad nią: z każdego komina snuł się dym – mniejszy lub większy. Dla każdego było jasne: w chacie w piecu paliło się drewno, **kradzione drewno**, bo tylko nikłą część zasobów leśnych wycinano (i sprzedawano) z przeznaczeniem na opał. Wszyscy o tym wiedzieli, także ci, co mieli pieczę nad zasobami leśnymi, ale nikt się tym nie przejmował, że ludzie **kradną** drzewo z lasu, każdy był wyrozumiały: co zrobić? Ludzie nie mogą zamarzać.

O zmroku przynajmniej w oknach jednej izby w każdej chałupie rozbłyskiwało światło i paliło się przez kilka godzin – ludzie musieli przygotować wieczerzę, spożyć ją i ułożyć do snu. Aby to wykonać, trzeba było zapalić *контилку* i przy jej mdłym świetle wykonać te wszystkie czynności; kto niczego nie miał do nalania do *контилки*, musiał na przypiecku palić korę brzożową. Dla nikogo nie było tajemnicą, że ogromną większość wioskowych okien rozświetlały *контилки*, a tylko nieliczne – kora, bo światło *контилок*, chociaż chybotliwe, było bardziej stabilne od światła, jakie dawała spalana kora brzożowa. Stąd prosty wniosek: w większości oświetlonych okien w *контилках* paliła się nafta, **kradziona nafta**, bo od wybuchu wojny z Niemcami nie było jej w sprzedaży. Wystarczyłoby przejść się od chaty do chaty i zapytać o pochodzenie nafty w *контилке*, a następnie sporządzać akty oskarżenia o kradzież nafty. Nikt tego jednak nie robił, chociaż każdy o tym wiedział, i władza też, bo wskutek masowych aresztowań wyludniłyby się wioski, osłabłoby zaplecze frontu. A poza tym, między Bogiem i prawdą: czy można ludzi karać za to, że w ciężkich czasach jakoś dają sobie radę?

A zatem: czy kradzież w każdych warunkach jest grzechem? Czy w pewnych okolicznościach można liczyć na «dyspensę» od niej?

*

Za pan brat obcując z nieprzestrzeganiem siódmego przykazania w czasach wojennego zesłania istniała realna przesłanka, że to nieprzestrzeganie przejdzie w nawyk, że z Sybiru do kraju przyjedzie banda złodziei, bo w myśl porzekadła: *czym skorupka za młodu nasiąknie, tym...* Jednak w zasadzie tak się nie stało – ogromna większość sybiraków, gdy ustały ekstremalne warunki bytowania i można było w uczciwy sposób zdobyć pożywienie i inne rzeczy niezbędne do życia, przestała ukradkiem dzielić się wspólnym dobrem. I chyba nie z bojaźni bożej, lecz z powodu brzydzenia się takim procederem. Oczywiście, nie przyszło to od razu – stąpanie po polskiej ziemi nie miało takiej mocy sprawczej, by zawoszonych łachmaniarzy przemienić od razu, jak za pomocą czarodziejskiej różdżki, w uczciwych, porządnych ludzi. Jeszcze przez pewien czas po powrocie – u jednych dłuższy, u innych krótszy – swędziała ręka i miało się chęć sięgnąć po to lub owo i schować do swojej kieszeni, bo to *niczyje*, spółdzielcze bądź państwowe, i chowało się jak niegdyś w kołchozie czy radzieckiej fabryce. Z czasem jednak następowała refleksja: przecież za te kawałki mięsa sunące na taśmie w zakładzie przetwórczym, pozornie *niczyje*, a schowane do własnej kieszeni, jak i za detale przywłaszczone sobie z taśmy monta-

zowej w jakiejś fabryce, pozornie *bez właściciela* – ktoś jednak odpowiada finansowo, opinia o nim wystawiona jest na szwank, cierpi jego honor, a wreszcie pojawiało się pytanie do samego siebie: czy ten kawałek mięsa lub ten detal z taśmy montażowej jest dla mnie *niezbędny*, czy nie mogę tego nabyć w uczciwy sposób? lub bez niego się obyć? Z biegiem czasu ręka coraz rzadziej swędziała i jeszcze rzadziej wyciągała się po *niczyje*. Niewątpliwie w procesie tym bezwiednie pomagało otoczenie, które w ogromnej swej większości nie było zmuszone do drobnych kradzieży pożywienia, aby przetrwać, a także Kościół przez napomnienia przy konfesjonale; sybiracy bowiem nie zatracili wiary w Boga, mimo, że Bóg ich ciężko doświadczył.

Nie wszyscy sybiracy, przez lata żyjący w kolizji z siódmym przykazaniem, stali się ze wszech miar porządnymi obywatelami po powrocie do Kraju. Niektórzy jeszcze długo po powrocie odczuwali swędzenie ręki, gdy zauważali niestrzeżony *niczyj* drobiazg.

Siódma reguła w zestawie przykazań stanowi: **Nie kradnij**, i ona była najbardziej wystawiona na pokusę w totalitarnym systemie odczłowieczającym. Alternatywą do tej reguły była piąta: **Nie zabijaj**, której ignorowanie jest chyba jeszcze większym grzechem niż ignorowanie siódmej. Dyskusję nad tym, co jest większym grzechem, pozostawmy jednak specjalistom, zaś ja pozostaję przy prymitywnym stwierdzeniu: **gdybym nie kradł, aby przeżyć, ten artykuł nie zostałby napisany.**